Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY

Łódź 14-II-26 A

ROK V | ŁÓDŹ NIEDZIELA 14 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 43

100 nowych zdobywców premji.

Wynik czwartego dnia ciągnienia bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo-dolarowego“ konkursu „Expressu“.

W dniu wczorajszym odbyło się czwarte ciągnienie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu“.

Następujące osoby zdobyły bezpłatne premje:

Złoty zegarek.

1. Osmulski Leonard, Rybna 10.

Po 1 dolarówce.

2. Bratkowski Franciszek, Marysińska 25.
3. Dębski Władysław, Kopernika 59.
4. Januszewski Konrad, Zagajnikowa 6.
5. Rogaszewska Stefanja, Napiórkowskiego 27.
6. Głogowska Franciszka, Andrzeja 29.
7. Kordacki Walenty, Andrzeja 54-56

Po 1 korcu węgla.

8. Lewi Wiktor, Wólczańska 18.
9. Landau Aleksandra, Cegielniana 55
10. Starczewska Anna, Targowa 47.
11. Pinczewski Józef, Nowo-Cegielniana 41
12. Biernacki Mieczysław, Przędzalniana 42.
13. Szulada Stanisława, Zawiszy 3-4.
14. Blutentajl Donek, Piotrkowska 58
15. Bartczak Marja, Franciszkańska 10.
16. Milsze Karol, Pabjanicka 50.
17. Mrozowa Janina, Kochanowskiego 3.
18. Robakowski Wacław, Radogoszcz Konstantynowska 59.
19. Bielarczyk Władysława, Wodna 38.
20. Nachman Janina, Rokicińska 153.
21. Janeczek Aleksandra, 6 sierpnia 41.
22. Kulik Czesław, Głowacka 8, Bałuty.
23. Grabowski Józef, Główna 34.
24. Jagodziński Leon, Szosa Pabjanicka 1.
25. Sujkowski Władysław, Wysoka 29
26. Wilmańska Władysława, Rajtera 28.
27. Zawadzka Eufemja, Al. 1-go Maja 80.
28. Dudziński Stanisław, Emilji 16.
29. Chłudziński Leon, Skierniewicka 8.
30. Szejnberżanka Genia, Wschodnia 39.
31. Grynbaum Abram, Targowa 19
32. Pogodziński Franciszek, Nawrot 77.
33. Lipińska Józefa, Ogrodowa 38.
34. Stańczyk Jadwiga, Napiórkowskiego 59.
35. Stanisławska Janina, Nowo-Zarzewska 34.
36. Banasiak Marjanna, Borysza 17.
37. Waszczyk Edward, 1 maja 16.
38. Stasiak Józefa, Piotrkowska 202.
39. Gwizdała Franciszek, Ogrodowa 66.
40. Kinast Anna, Kątna 24.
41. Centkowska Halina, Franciszkańska 36.
42. Kaczmarski Józef, Cymera 6.
43. Salomon Edward, Piotrkowska 131.
44. Szeske Karol, Juljusza 29.
45. Werner Agnieszka, Rzgowska 68.

Po 5 kilo mąki.

46. Lewy Mateusz, Emilji 42.
47. Majkrzak Walerja, Pomorska 93.
48. Abramowiczówna Stefanja, Piotrkowska 17.
49. Makowski Leopold, Abramowskiego 39.
50. Hodes Edka, Lutomierska 21.
51. Marciniak Antoni, Przędzalniana 64.
52. Brachman Marja, Szosa Pabjanicka 44.
53. Szperek Antoni, Gdańska 164.
54. Cych Ewa, Brzezińska 52.
55. Kichanówna Marja, Napiórkowskiego 116.
56. Noczkowska Józefa, Rokicińska 95.
57. Adamczewski Stanisław, Magistracka 4.
58. Heimbecher Eryk, Grabowa 8.
59. Fürst Felicja, Zakątna 21.
60. Tomczak Józef, Ogrodowa 24.
61. Kulla Bronisław, Zgierska 17. Konstantynów.
62. Kosacha Eugenja, Górna 2.
63. Małecka Franciszka, Wólczańska 177.
64. Kabziński Zygmunt, Ozorkowska 15.
65. Zasadziński Jan, Hauslera 25.
66. Gibel Wacia, Nowo-Zarzewska 34.
67. Wilczyńska Marja, Radomska 13.
68. Promińska Rozalja, Fijałkowska 15.
69. Bałczewski Ryszard, Niciarniana 3, Widzew.
70. Kolasińska Zofja, Radwańska 40.
71. Rzeźniczak Franciszek, Pomorska 59.
72. Ziemniak Mieczysław, Złota 6, Pabjanice.
73. Nowak Zenon, Dworska 39, Bałuty.
74. Ziółkowski Walenty, Sucha 5
75. Ubysz Stanisław, Stefana 25.

Po 3 kilo cukru.

76. Hoff Feliks, Okrzei 28.
77. Grezel Jan, Targowa 47.
78. Jacek Michalina, Piękna 51.
79. Antczak Salomea, Gołębia 4.
80. Rakowska Zofja, Zawadzka 25.
81. Stępień Bronisław, Kilińskiego 183.
82. Ochocki Stanisław, Weselna 34. gmina Nowosolna
83. Marczak Bolesław, Rzgowska 56.
84. Sadkowski Antoni, Aleksandrowska 59.
85. Hercberg Gerszon, Gdańska 24.
86. Krygier Leopold, Targowa 32.
87. Kosińska Weronika, Zakątna 3.
88. Grubin Jan, Przędzalniana 107,
89. Giedrowicz Antoni, Nowo-Targowa 4.
90. Maciejewski Władysław, Wilcza 6.
91. Mochocki Jan, Krucza 14.
92. Niestrata Czesław, Łagiewnicka 38.
93. Rajchman Grzegorz, Narutowicza 2.
94. Sochacki Zygmunt, Spacerna 8, Bałuty.
95. Heiman Zygmunt, Szkolna 3.
96. Wasiak Helena, Franciszkańska 10.
97. Witkowska Marta, Grabowa 32
98. Kubiak Stefan, Waryńskiego 9.
99. Ciszyńska Halina, 6 sierpnia 70-a.
100. Wegner Gustaw, Płocka 4.

Zdobywca premji „Expressu“.



Fotografja nasza przedstawia jednego ze zdobywców węgla bezpłatnego konkursu „Expressu“ przed składem p. JANA KOZALA.

Wczoraj była ogłoszona trzecia lista.

Wczoraj była ogłoszona trzecia lista zdobywców, a nie czwarta, jak to mylnie podano w tytule.

Początek nowej ery politycznej na Węgrzech.

—::—

Spółdziałanie konserwatystów z demokratami.

—::—

Afera ks. Windischgraetza oczyściła atmosferę polityczną w Budapeszcie.

Budapeszt, w lutym.

Artykuł hr. Karolyiego, który wypowiada się za spółpracą konserwatystów z demokratami wywołał ogromne wrażenie w węgierskich kołach politycznych.

Znaczenie jego potęguje się bardziej z uwagi na fakt, że przywódca konserwatystów do tej pory przyglądał się milcząco na walkę demokratów przeciw rządowi nacjonalistycznemu.

Demokraci węgierscy dopiero w ostatnim czasie przeszli do opozycji, a to wtedy, gdy się przekonali, że rząd węgierski nietylko że darzy sympatją fałszerzy pieniędzy, ale udziela im jeszcze swego poparcia.

Znamiennym jest fakt, że hr. Karolyi występuje również bardzo ostro przeciw fałszerzom pieniędzy francuskich i atakuje prasę nacjonalistyczną, która broni Windisch-Graetza i twierdzi, że tylko socjaliści winni są, iż wykryto całą aferę.

„Co to jest za rząd — pisze dalej hr. Karolyi, — który nie wie co czynią jego ministrowie".

Prezydent ministrów chce zatuszować, tak wielką aferę fałszerską, która wywołała wzburzenie na całym świecie.

Hr. Karolyi jest rzeczywiście politykiem czystej wody i dlatego odżegnywuje się od fałszerzy. Jest to konserwatysta, który nie ma nic spólnego z reakcją.

Reakcja tak często lubi kryć się pod płaszczem konserwatyzmu, a szczególnie na Węgrzech.

Być może, iż obecnie na Węgrzech po smutnych doświadczeniach nastąpi pewne otrzeźwienie i życie politycznie oczyści się od naleciałości i patrjotów w rodzaju Windisch-Graetza.

Spółdziałanie konserwatystów z demokratami może być doprawdy początkiem nowej ery politycznej na Węgrzech.

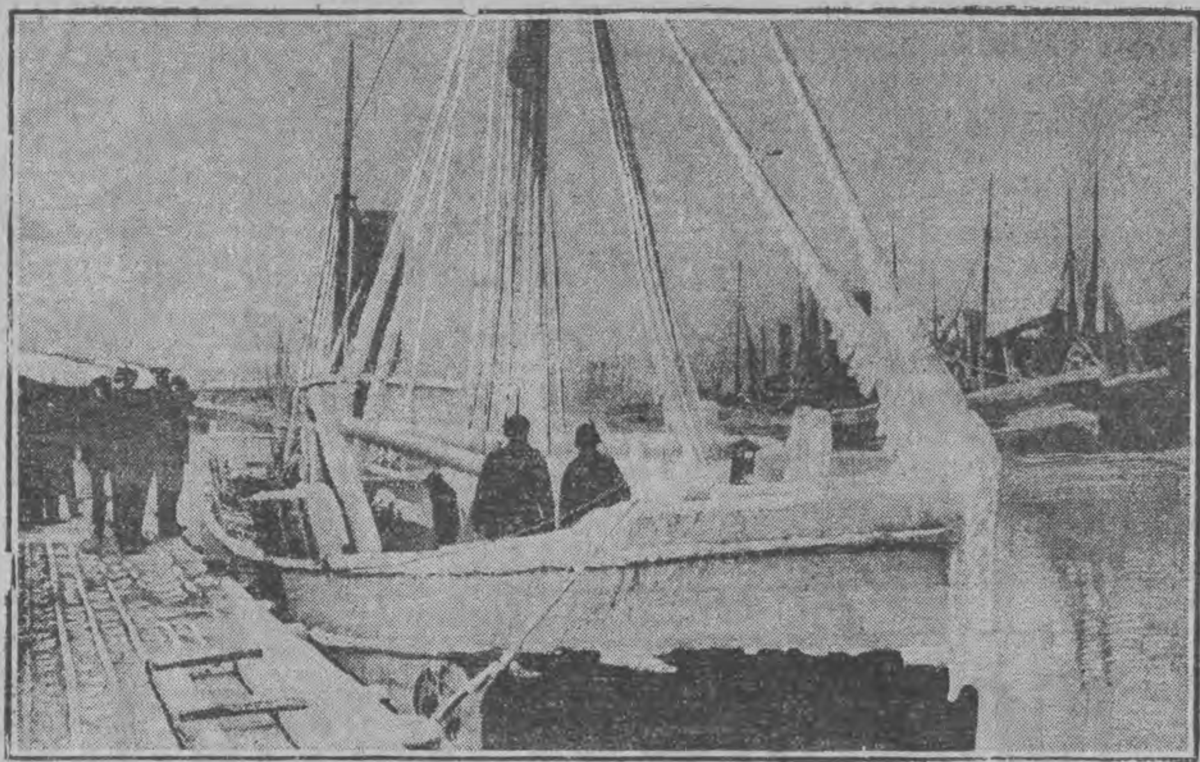
Okazuje się, że wykrycie afery fałszerskiej miało również swoje dodatnie strony, gdyż przyczyniło się do oczyszczenia atmosfery politycznej i stworzyło podstawy do porozumienia dwóch zwalczających się obozów o przeciwnie krańcowych programach politycznych.

Oczywiście jest to dopiero początek tego wielkiego dzieła politycznego, jakie ma się dokonać w najbliższym czasie na Węgrzech i zapewne zarówno konserwatyści, jak i demokraci będą musieli zwalczyć niejedne uprzedzenia za nim pójdą razem do przyszłych wyborów pod hasłem oczyszczenia atmosfery politycznej na Węgrzech i przywrócenia państwu jego prestige'u zagranicą utraconego wskutek ostatniej afery fałszerskiej.

Akcja hr. Karolyiego spotkała się z wielkim uznaniem wśród szerokich warstw społeczeństwa węgierskiego i popierana jest przez całą prasę konserwatywną oraz demokratyczną. R. W.

Cuda zimy.

Zamarznięty statek rybacki w jednym z portów holenderskich.



Prorok loteryjny we Włoszech.

Szczęście, jasnowidzenie czy przypadek.

Całe Włochy oszalały na punkcie skromnego inwalidy z Fogi, który ma dar odgadywania numerów wygranych losów na loterji.

Prorok loteryjny Torraca, jednoręki kaleka z miejscowości Foggia, stał się w ciągu jednej nocy najsławniejszą osobistością Włoch.

Jak donoszą, mieszkańcy **Foggii, grający na wskazane przez niego numery, wygrali w krótkim czasie 8 miljonów lirów.**

Setki listów nadchodzi codziennie do skromnego domku inwalidy, który z bożościa umie czytać; wiele godzin dzień nie spędza on nad odcyfrowaniem najbardziej czarownych propozycji.

Każdy prawie obiecuje mu góry złota, o ile zgodzi się on pracować wyłącznie dla niego. **Prorok sam nigdy nie gra, jest on najmocniej przekonany, że gdyby jeden, jedyny raz zagrał osobiście, straciłby momentalnie dar przepowiadania numerów wygrywających.**

Pani Fortuna będzie mu tylko tak długo posłuszna, dopóki zadowolni się rolą doradcy. Między listami, które przynosi mu codzienna poczta z najrozmaitszych zakątków Włoch — znajdują się również listy od **instytucji pieniężnych, znanych banków, towarzystw akcyjnych i t. p., które obiecują prorokowi nie tylko znaczne zyski z osiągniętej wygranej, ale i wysoką miesięczną gażę.**

Mieszkańcy Foggii starają się go za trzymać u siebie za wszelką cenę: zarzucają go prezentami, w tych dniach podobno zawiadomiono go, że podczas najbliższych wyborów **na burmistrza, on będzie pierwszym kandydatem.**

Torraco nie powziął dotychczas żadnego postanowienia, ale jest możliwe, że zostanie on w Foggii. Sława takiego proroka jest rzeczą kruchą; starczą dwa, trzy nieudane proroctwa, a rozgłos niknie, jak bańka mydlana.

Czy fakir liczbowy w Foggii ma szczęście, czy jest prawdziwym prorokiem? Czy powodzenie jego jest dziełem przypadku, czy darem jasnowidzenia? Pytanie to jest niełatwe do rozstrzygnięcia. Ale z tego co dotychczas doniesiono z Włoch, wiadomo napewno, że w trzech wypadkach zgadł on liczby, które potem wyszły podczas ciagnienia.

Obecnie obiecał komuś znów wielką wygraną, należy ...

pr

be
ob
lic
jes

nia
poi
że
je
pra

byl

ma sztuka udał się przy stole gry w Monaco tak że w jeden wieczór rozbił bank

Człowiek ów był najmocniej przekonany, że wynalazł niezawodny system gry w ruletę. Dopiero następna nieudana próba, przekonała go, iż się mylił. Jego jednorazowe powodzenie było dziełem przypadku.

Matematyk może z ołówkiem w ręku obliczyć granice prawdopodobieństwa odgadnięcia pewnej liczby przy grze na loterji.

Okazuje się, że było piętnaście tysięcy razy prawdopodobniejsze, że się myli, niż że zgadnie naprawdę. A Torraco się nie omylił i mimo to byłoby zawcześnie mówić o darze jasnowidzenia szczęśliwego kaleki.

Istnieje we Włoszech z piętnaście tysięcy ludzi, którzy sądzą, że są zdolni do przepowiadania liczb w grze na loterji; z tych piętnastu tysięcy ludzi sztuka ta udała się jednemu — Torraco; prawo przypadku nie zostało jeszcze złamane jego udanemi przepowiedniami.

Obecnie ma się odbyć prawdziwa próba ogniowa: ciągnienie rozstrzygnie. Gdy i tym razem cyfry będą się zgadzały z przepowiednią, **nie będzie już można odrzucić powodzenia włocha jednem słowem: przypadek.** Prawdopodobieństwo tym razem jest jeszcze mniejsze, mniej-więcej przedstawia się tak, jak jeden do kilku setek tysięcy.

Wszyscy więc z niecierpliwością oczekują na wyniki. Gdy i tym razem uda się kalece z Foggii zedrzeć zasłonę z bogini szczęścia będziemy musieli przyznać, że znajdujemy się przed jakimś niezwykłym fenomenem.

Zgadł!..

Rzym, 13 lutego.

Jednoręki kaleka Torraco z San Ferdinando, obok Foggii, który przez kilka ostatnich tygodni przepowiadał swym przyjaciołom na jakie numery mają stawiać, tak, że wygrali parę miljonów lirów — znów wczoraj osiągnął nadzwyczajne skutki. Oba numery wskazane przez niego — wyszły. Obecnie prawie całe San Ferdinando obsadziło numery wskazane przez Torracę i z [illegible] serca oczekuje na ciągnienie.

Wyspa Korsyka „jedzie" do Włoch.

—:o:—

Olbrzymia siła fal morskich rzuca, jak korkiem, potężnemi złomami skalnemi.

„Mało kto ma należyte pojęcie — powiada pewien inżynier portowy — o olbrzymiej sile fal morskich, które napotykając przeszkodę, wytwarzają niepomierne ciśnienie, dochodzące, jak stwierdzono przy pewnych latarniach morskich do 3 i trzy ćwierci tonny na stopę kwadratową. Budowniczy portowi muszą oczywiście fakt ten brać należycie pod uwagę, licząc się z tem, że gigantyczne głazy rzucane są przez rozkołysane masy wodne — dosłownie jak piłki.

W zatoce Biskajskiej w południowej Francji, znanej z częstych burz ... lach szerokości i trzech calach grubości. W ciągu jednej nocy blok przez gwałtowny napór wody przesunięty został o kilkanaście metrów w kierunku basenu portowego, a potężne sztaby żelazne, porwane niby nitki!

Niektórzy geologowie twierdzą, że fale morskie swoją bezustanną, wiekową pracą zdolne są dyzlokować nawet całe wyspy. I tak francuski uczony Helbronner, stwierdził, że wyspa Korsyka w ciągu ostatnich stu lat „przesunięta" została o całe 33 stopy ku wschodowi, zbliżając się tem samem ku Włochom.

Osada grecka zniszczona przez trzęsienie ziemi.

Cztery osoby zabite.

Ateny, 11 lutego.

Grecką wyspę Taska nawiedziło wczoraj gwałtowne trzęsienie ziemi, które zniszczyło niemal doszczętnie wieś Antimachia.

Pod gruzami walących się domów poniosły śmierć 4 osoby, wiele jest rannych.



Żebrak: Może grosika dostanę, łaskawa pani?..
Pani: Nie!.. Jestem przeciwko żebraninię!
Żebrak: Dobrze, niech mi pani da sto dolarów, założę sobie sklepik i przestanę żebrać..

„Ruchome herbaciarnie" na rynkach

są siedliskami chorób zakaźnych.

Władze sanitarne powinny zlikwidować proceder sprzedawców gorącej herbaty.

Łódź, 14 lutego.

W dni targowe t. j. we wtorki i w piątki już o północy poczynają zjeżdżać do miasta wozy i furmanki z okolicznych wsi. skąd chłopi przywożą swe produkty na sprzedaż.

Całą noc stoją biedni sprzedawcy

na zimnie i często pod deszczem,

przykrywając się od biedy przywiezioną płachtą, która nie zastąpi w żadnym razie dachu nad głową i ciepłej pościeli.

Nic więc dziwnego, że o świcie chłopi czują się zmęczeni oraz zziębnieci i z chęcią zjedliby coś ciepłego, gdyby nie byli przykuci do swego wozu, od którego przecież nie mogą odstąpić ani na chwilę.

Skorzystali z tej niedoli chłopów przyjezdnych i straganiarzy przedsiębiorczy „bissnesmeni", którzy już nad ranem wyruszają na miasto z „ruchomą herbaciarnią", składającą się

z brudnego, zakopconego czajnika

jednej niewymytej szlanki i

podejrzanego wyrobu bułek,

nadziewanych nienadającemi się do spożycia specjałami.

Zziębnięta i głodna klijentela z radością wita

mniej niż skromną „herbaciarnię",

racząc się niewyraźnego koloru herbatą i bułkami, niczem nieprzypominającemi wyrobów piekarskich.

Nadto troskliwi właściciele tych gastronomicznych zakładów o godzinie dwunastej w południe uprawiają na rynkach łódzkich

sprzedaż gorących potraw,

przyrządzanych w domu w warunkach

conajmniej niehygienicznych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te czajniki i kotły

są siedliskiem zaraźliwych chorób

na co jednak dotychczas odpowiednie czynniki nie zwróciły uwagi.

Komisja sanitarna magistrackiego wydziału zdrowia powinna zainteresować się przygodnymi sprzedawcami gorącej herbaty i albo postawić im pewne warunki hygieniczne, nad których wykonaniem czuwałyby władze policyjne

albo zabronić im uprawiania szkodliwego dla zdrowia procederu.

Ażeby jednak nie pozbawiać straganiarzy gorącego napoju należałoby

urzadzić herbaciarnia pod dachem

na rynku w warunkach możliwie hygienicznych.

—ab—

W ODMĘCIE WIELKOMIEJSKIEJ DEMORALIZACJI.

—:o:—

13-letni chłopiec zgwałcił 3-letnią dziewczynkę.

—:o:—

Zbrodniarz jest wykolejeńcem. Został aresztowany.

Łódź, 14 lutego.

W dniu wczorajszym gruchnęła wieść o straszliwej zbrodni popełnionej w domu przy ul. Wolborskiej 1. Piętnastoletni chłopiec, Aller Szenkowski zgwałcił trzyletnią dziewczynkę w mieszkaniu jej rodziców Pachciarskich.

Na miejsce przestępstwa udali się reporterzy „Expressu" i — oto co stwierdzili:

Skromne mieszkanko jednopokojowe należące do dorobnego handlarza Jakóba Pachciarskiego. W mieszkaniu zadajemy zgromadzoną całą rodzinę, która od dwuch już dni przytłoczona straszliwem nieszczęściem nie wychodzi z domu.

Przedwczorai o godzinie 2-ej popołudniu p. Pachciarska, wychodząc z domu odprowadziła swą trzyletnią córeczkę Polę do matki swej Rotmanowej, zamiaszkałej przy ulicy Wolborskiej 3.

Dziewczynka pozostała na podwórzu, bawiąc się z dziećmi. Gdy przez chwilę znalazła się sama, wówczas podszedł do niej 15-letni chłopiec Szenkowski i wdał się z dzieckiem w rozmowę.

Szenkowski, zamieszkały przy ulicy Spacerowej 18, był swego czasu terminatorem w zakładzie fryzjerskim, należącym do szwagra Pachciarskiego, Rotmana. Obiecujący ten młodzian, urwis i awanturnik, wydalony przez dwoma miesiącami z zakładu fryzjerskiego, włóczył się ostatnio bezczynnie.

Myśl dokonania zbrodniczego czynu na małej dziewczynce nasunęła mu się widocznie już przed ujrzeniem dziecka na podwórzu i musiał widocznie na nie czatować.

Miał bowiem przy sobie książki z obrazkami i portmonetkę, któremi począł je kusić.

Trzeletnią Polę zainteresowały okazane jej przedmioty. Dziecko poczęło uśmiechać się do chłopca.

Widząc, iż zdobył sobie jej zaufanie, Szenkowski zaproponował dziecku, że odprowadzi je do domu.

Dziewczynka zgodziła się na to chętnie.

Szenkowski odprowadził ją wówczas do mieszkania przy ulicy Wolborskiej 1. W tym czasie państwo Pachciarscy byli na mieście.

W mieszkaniu był jedynie sześcioletni chłopiec, który bawił się w kasie ze swą kilkumiesięczną siostrzyczką.

Tymczasem przybyły umieścił dziewczynkę w innym kącie pokoju przy łóżku. Zwyrodniały chłopiec począł rozbierać dziecko.

Trzyletnia Pela przerażona brutalnością wybuchnęła płaczem. Z drugiego kąta spoglądał na tę straszliwę scenę sześcioletni jej brat, ogarnięty przestrachem. Przycisnął się do ściany, bojąc się poruszyć.

Tymczasem młodociany zbrodniarz dokonywał na niej czynów lubieżnych, nie zważając na płacz i krzyki maleńkiej istoty.

Po dokonaniu zbrodniczego czynu chłopiec uciekł obawiając się odpowiedzialności.

Gdy po godzinie 3-ej przybyli do mieszkania państwo Pachciarscy zastali swą trzyletnią córeczkę, jęczącą cicho.

Przerażony braciszek, począł wyjaśniać rodzicom, o dziwnej scenie, której był świadkiem.

Dziecko po straszliwym wstrząśnieniu fizycznem i moralnem rozchorowało się. Leży ono obecnie w mieszkaniu swej babki pod opieką rodziny i lekarza.

O zbrodni zameldowano policji, która aresztowała przestępcę.

Z FILMU DNIA.

Kugelszwanc—dżentelmen.

PAN KUGELSZWANC JEST DŻENTELMENEM.
ON ZAWSZE LUBI SIĘ POSTAWIĆ,
FUNDUJE PANNOM, ILE MOŻE,
CHCĄC TANIM KOSZTEM SIĘ ZABAWIĆ.

ALE JUŻ DZISIAJ FORSY NIEMA,
WIĘC, JAK TU ZROBIĆ Z KONWENANSEM?
IDZIE NA RANDKĘ I OCENIA
W MYŚLI ZWYCIĘSTWA SWEGO SZANSE.

O STREJKU KIN PRZYPOMNIAŁ SOBIE
I ZMIĘKŁA MU STRAPIONA MINA.
— „O, PANI, RZECZE DO SWEJ LUBEJ,
MOŻE PÓJDZIEMY DZIŚ DO KINA?..."

As Pik.

Robotnik w fabryce chemicznej

wpadł do kotła z wrzącą wodą.

Łódź, 14 lutego.

W dniu wczorajszym w fabryce przetworów chemicznych Seweryna Goldmana przy ulicy Kilińskiego 99 miał miejsce sctraszliwy wypadek.

Jeden z robotników Stanisław Miatkowski przy naprawie kotła napełnionego wrzącą wodą stracił równowagę i stoczył się do kotła. Rozległ się straszliwy krzyk.

Wrząca woda poparzyła mu całe ciało.

Koledzy nieszczęśliwego robotnika przybyli mu natychmiast z pomocą i wyciągnęli go z kotła.

Miatkowski poparzony z pęcherzami na ciele wił się w straszliwych bólach.

Zawiadomione o powyższym pogotowie przybyło na miejsce wypadku. Ofiarę poparzenia w stanie groźnym odwieziono do szpitala Poznańskich.

Piech „leciał" na „Osramy"

i „wleciał" do aresztu.

Łódź, 1: lutego.

Pan Antoni Piech, zamieszkały przy ulicy Nawrot 10, znalazł sobie oryginalne źródło zarobkowania. Zgłaszał się bowiem do firmy Bruno Groszek przy ulicy Piotrkowskiej 240 oświadczając, iż firma Teodor Hipper przy ulicy Skorupki 5 poleciła mu odebrać dla niej żarówki.

Pan Piech przedstawiał odpowiednie zaświadczenie firmy i żarówki wydawano mu bez uiszczenia go należnej sumy, zapisując na rachunek Hipera odpowiednią kwotę.

Jak się jednak okazało Piech fałszował podpisy tej firmy i w ten sposób otrzymywał żarówki.

Pomysłowego gościa aresztowano.

Zwrot w sprawie majstra Skrzypczaka.

Czyżby zemsta kobiety?

Prze dkilku dniami donosił „Express o aferze majstra Skrzypczaka. Obecnie w sprawie tej nastąpił zwrot. W redakcji naszej zjawił się Skrzypczak, który nie był aresztowany i oświadczył, iż padł ofiarą zemsty, a wszystkie zarzucane mu przestępstwa nie miały nigdy miejsca.

Wczoraj zaś zjawiły się w redakcji „Expressu" p.p. Irena Kulesza, Karolina Masłowska i Zofja Cytońska i oświadczyły, iż zeznania Ireny S., jakoby one były zgwałcone przez Skrzypczaka są nieprawdziwe. Żadnej z nich Skrzypczak nie zrobił nic złego i nie mają one do niego żadnych pretensji.

Jak się „Express" dowiaduje, w sprawie tej odnośne władze prowadzą dalej śledztwo celem wyjaśnienia tej skomplikowanej sprawy.



— Wcale niezły jest ten Rembrandt, tylko szkoda, że taki stary...



— Jak pan znalazł swą żonę wczoraj po powrocie do domu?
— Dziękuję, dobrze... Tylko nie wiem jak znalazłem drogę do domu...

Ostatnie dni procesu Bispinga.

Swiadek, który widział oskarżonego krytycznego dnia z rewolwerem w ręku

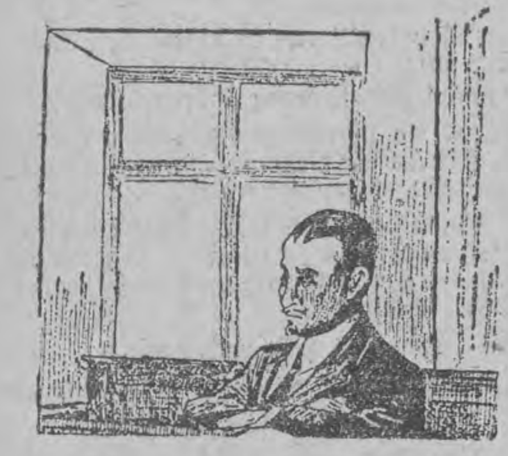
Książę przeczuwał katastrofę na dłuższy czas przed morderstwem.

Warszawa, 13 lutego

Kulminacyjnym punktem sensacji dnia wczorajszego było

zeznanie Karola Marnałka

obecnie kupca w Warszawie, a dawniej zastępcy naczelnika wydziału śledczego policji petersburskiej



Ordynat [illegible] Bisping na ławie oskarżonych.

Jedynym zabójcą jest Bisping.

Świadek ten wydelegowany był do Warszawy bynajmniej nie w związku z plotką, że

był rozkaz z Petersburga — zamordowania księcia,

lecz w celu przeprowadzenia kontroli o mord teresiński.

Świadek miał zbadać rządców, lokajów, włościan i wogóle

ludność miejscową

nietylko na gruncie dokonania zbrodni, ale

w Grodnie, Stanisławowie i Szczucinie

Świadek badając sprawę bynajmniej **nie ustalił, aby ona miała jakiś podkład polityczny**

i nie nadawano mu z góry żadnego kierunku badania.

Szło tylko o skontrolowanie, czy nie ma śladów innych —

nietylko w kierunku winy Bispinga

Innych jednak wiadomości — mówi świadek — prócz tych, że

jedynym zabójcą jest Bisping,

nie zdobyłem choć rzucano wówczas różne podejrzenia. —

czy to na Gralę, czy też na szofera Pola

Następuje cały szereg pytań:

Prokurator: Badał pan Gralę?

Świadek:

Nie pamiętam...

Obrońca: Czy świadek kopał ziemię

Świadek:

Nie pamiętam...

Obr.: A może kulę znaleziono, świadek nie przypomina sobie?

Świadek:

Ach, tak przypominam sobie...

Obr.: Kto towarzyszył świadkowi?

Św.: Mój pomocnik Piotrowski.

Obr.: Jakiego kalibru była kula?

Św. Zdaje się, że nie Mauzera.

Obr.: Ale o kuli w protokule świadka niema mowy?

Świadek:

Niema.

Obr.: Dlaczego?

Świadek:

Bo zapomniałem.

Obr.: Proszę o zaprotokułowanie tego.

Gajowy Stanisław Orman.

W dalszym ciągu badań świadków zeznaje

główny gajowy w lasach księcia Stanisław Orman.

— Widziałem księcia i Bispinga, wjeżdżających do lasu — opowiada świadek.

Między godz. 2—4 po poł. znajdowałem się

o parę kilometrów od miejsca przestępstwa,

strzałów nie słyszałem.

Widziałem ostatni raz księcia

o godz. 12-ej w poł.

kiedy mi mówił, żebym pilnował ludzi, sadzących sosny, ponieważ odwiezie po obiedzie p. Bispinga do stacji i przyjedzie do mnie.

Kiedy długi czas księcia nie widziałem, udałem się do p. Dażwańskiego z zapytaniem, czy książę nie wyjechał do Warszawy.

Wobec tego, że go nie było, udałem się z innym gajowym na poszukiwania i **znalazłem jego trupa, na którym naliczyłem 17 ran ciętych.**

Udałem się do policji w nocy, aby ją o tem zawiadomić, i wyraziłem przypuszczenie, że jeśli księcia zamordowali bandyci, to

musi być tutaj i trup p. Bispinga;

jednakże nie odnaleźliśmy drugiego trupa.

Prokurator: Czy Cybulski — gajowy — mówił panu, że widział tego dnia jak pan Bisping

nabijał rewolwer przy księciu?

Św. Orman: Opowiadał mi, że widział, jak drugiego dnia pobytu księcia w Teresinie,

Bisping stał za krzakiem i nabijał rewolwer;

było to w chwili, kiedy książę zatrzymał konie od powozu przez włożenie kija w szprychy koła; książę nigdy koni nie uwiązywał, a zawsze w taki sposób zatrzymywał powóz.

Ponieważ świadek niezupełnie dokładnie odtworzył ten moment swoich zeznań z pierwszej instancji, —

sąd postanowił je odczytać

Mówiąc o kuli znalezionej

o dwa kroki od miejsca zbrodni,

świadek podkreśla, że strażnik ziemski opowiadał mu, iż przechodząc w tem miejscu,

zgubił kulę rewolwerową

ale ja — dodaje świadek — żadnej kuli nie znalazłem, lecz gilzę wystrzeloną i nabój zardzewiały, które wręczyłem sędziemu śledczemu, czy

prokuratorowi Herszelmanowi.

Przywołany

b. prokurator Herszelman oświadcza

Mnie nic doręczono. Ja wogóle nie wdawałem się w prywatne rozmowy ze świadkami.

Osk. Bisping:

Ja proszę, wysoki sądzie, by ostatnie to zdanie p. Herszelmana było zaprotokułowane.

Tu odczytują dawne zeznania świadka Ormana, który miał ustalić, że po zabójstwie znaleziono (po przesianiu ziemi), oprócz gilzy i naboju — również lancet,

Grali nigdy nie podejrzewaliśmy o zbrodnię

— dodaje świadek.

Mówiłem, że tylko Bisping zabił!..

W dalszym ciągu swych zeznań świadek Stanisłam Orman opowiada:

Gdy po znalezieniu trupa księcia nie wykryto drugiego trupa — Bispinga,

mówiłem, że tylko Bisping zabił

Dalej świadek tezę tę swoją rozwija i usprawiedliwia w ten sposób:

— Rozumowałem sobie, że ten szlachetny, dobry i przez wszystkich kochany „książę pan", który zawsze wszystkich gości odprowadzał na stację, nie mógł być

tak niegościnny względem pana Bispinga.

Książę

nigdy

nie miał zwyczaju zatrzymywać się po drodze dla rozmówek z obcymi —

zwłaszcza gdy wiózł gościa

P. Bisping (będąc już w podejrzeniu) mówił do grupy ludzi, że oto książę spotkał jakoby w lesie

jakichś 2-ch czy 3-ch ludzi z wózkiem i do nich przystanął.

Tu świadek, wzięty w krzyżowy ogień pytań przez obronę, kategorycznie oznajmia:

— Wysoki Sądzie!

Jestem chrześcijaninem - katolikiem;

obchodzi mnie bardzo sumienie. Wiem, że nietylko tu jestem obowiązany, po wykonaniu przysięgi, mówić prawdę wobec Boga i sądu, ale wiem, że i tam odpowiadam przed Najwyższym i dlatego liczę się ze słowami w tej sprawie.

Spowiedź ta przed sądem — wywarła wrażenie. W końcu świadek dodaje:

— Poco miałem umawiać się z innemi osobami: cała ludność przecie, jak jeden mąż

wskazywała tylko na Bispinga.

Rewolwer w ręku oskarżonego.

Zeznania następnego świadka były rewelacją nielada.

Świadek Piotr Cybulski,

były gajowy w Teresinie,

obecnie leśniczy, uprzedzony przez przewodniczącego o świętości przysięgi, opisuje szczegóły dnia feralnego mordu, podkreślając, że wszystko pamięta

jakby to wczoraj było

Będąc w lesie, nieopodal,

widział w ręku Bispinga rewolwer.

Gdy Bisping zoczył świadka, w mgnieniu oka go schował.

Widział dobrze,

jak Bisping rewolwer ten nabijał.

(Oczywiście w tym momencie niczego nie podejrzewał świadek). Było to w zagajniku.

Sąd na wniosek obrony ustala, że sąd okręgowy uznał, że

krzaków nie było w tem miejscu.

Świadek: Krzaków, mogło nie być, bo to był zagajnik — młody las, drzewka różne.

Bisping słyszał krzyk!

Świadek Mikołajczyk,

były szofer księcia,

obecnie kasjer w Stanisławowie, rozwodzi się dość szeroko nad całą sprawą.

Głębokie wrażenie sprawia opis świadka, tyczący się pojawienia Bispinga u zwłok księcia:

Wszedł, gdzie był katafalk (w salonie) i, nie oglądając się, machinalnie na sekundę

ukląkł i natychmiast wyszedł.

Prokurator: Jak to długo trwało?

Św.: Może

nie całe pół minuty,

nawet ran nie obejrzał u zamordowanego.

Rzekł tylko krótko i węzłowato do świadka:

Proszę zaraz o konie — muszę władzy donieść gdzieśmy się rozstali z księciem w lesie.

Miał przytem p. Bisping pretensję:

Po co go telegraficznie zawiadomiono o tym fakcie.

Następnie Bisping opowiadał i o tem spotkaniu w lesie owych ludzi z wózkiem i, o tem, że widząc, iż rozmowa księcia z owymi ludźmi, zakrawa na dłuższą historję —

opuścił księcia.

Opowiadał p. Bisping także,

że słyszał krzyk jakiś,

ale sam nie wrócił już do księcia.

Świadek przerwał wtedy p. Bispingowi ze zdziwieniem:

A dlaczego się pan nie wrócił, słysząc krzyk?

Na to już świadek nie otrzymał odpowiedzi.

Oczywiście — mówi świadek — że wobec takich okoliczności, powziąłem podejrzenie stanowcze,

że to uczynił Bisping.

Dalej na różne pytania obrony świadek dodaje: „Okropnie mnie zdziwiła ówczesna wiadomość gazeciarska, że księcia mieli zabić dwaj bracia,

mszcząc się rzekomo za jakiś stosunek miłosny z gruzinką.

Książę nie miał literalnie wrogów, wszyscy go szanowali i kochali, rewolweru nigdy nie nosił przy sobie.

Znowu Grala.

Świadek Jan Zamojski opowiada, że

w dniu krytycznym był w Warszawie.

Po księżnę pojechał do Aleksandrowa.

Dalej świadek zeznaje:

Kiedy przyjechała, powiedziałem jej żeby przygotowała się na najgorsze.

Wtedy krzyknęła:

„Zabito go, pewnie to zrobił bażantarnik Grala".

Zwróciłem jej uwagę, że powinna donieść o tem władzom, ponieważ podejrzenia rzucają na Bispinga.

Tak ona, jak i jej syn zakrzyknęli, że to niemożliwe, bo

Bisping był najbliższym przyjacielem księcia.

Słyszałem od brata zabitego ks. Ksawerego, że księżna po przyjeździe do Teresina nie mogła znieść obecności Grala.

Książę w r. 1911 opowiadał mi, że musi wyjechać zagranicę bo

zagraża mu coś tutaj na miejscu.

**

Na dziś pozostała już tylko

mała garstka świadków,

których zeznania zakończą zapewne posiedzenie warszawskie przed udaniem się do Teresina dla zbadania terenu zbrodni.

Rozbójnicy Gór Kruszcowych.

:o:

Urządzona z komfortem jama współczesnych rozbójników. — Maszyna do pisania i konserwy. — Okolica, gdzie rozgrywała się akcja „Zbójców" Schillera. — Opryszek Stülpner. Ulica jego nazwiska, tablice pamiątkowe. — Karol May, a Góry Kruszcowe. — Co można znaleźć w lesie miejskim?

Pisma, wychodzące w Chemnitz, w Saksonji donoszą, że w tamtejszym lesie miejskim odkryto jaskinię rozbójników, urządzoną z prawdziwym komfortem, opalaną, wyposażoną w wielką ilość sprzętów domowych, ubrań, materjałów maszynę do pisania, konserwy i t. d. — Rzeczy te pochodzą z rabunków, dokonanych w miastach i wsiach okolicznych. Nadto odkryto magazyn w pobliżu jednej z tamtejszych wsi, w którym znaleziono duże zapasy spirytusu, wódek i likierów...

Strony tamtejsze, Góry Kruszcowe, mają od wieków już ustaloną sławę. — Tam królował „szlachetny" rozbójnik Stülpner Karol, o tamtych stronach pisywał Karol May, tam Schiller umiejscowił akcję swego dramatu „Zbójców".— Istotnie też głębokie tamtejsze lasy pełne jam, gdzie tak łatwo można było z jednego państwa przechodzić do drugiego, poprostu prosiły się o to, by zaludnić je Janosikami.

W drugiej połowie XVIII stulecia i pierwszych dziesiątkach XIX osławiony rabuś saski Stülpner Karol, drwił sobie tam poprostu z żandarmów, a nawet z wysłanego przeciwko niemu wojska i umarł na wolności w 70-tym roku życia otoczony sławą „rozbójnika szlachetnego", który napadał tylko i grabił bogaczy, rabunkiem zaś swoim dzielił się z biednymi, przypominający pod tym względem rozbójnika Beskidów cieszyńskich — Ondraszka. Dziś w jego miejscowości rodzinnej, w Scharfensteinie nazwano jedną ulicę jego nazwiskiem i dziś jeszcze pokazują wśród skał około miasteczka Ehrenfriedersdorfu sporą, po dwójną jaskinię, zaopatrzoną pamiątkową tablicą. Znalazł się też biograf Stülpnera, Tetmajer niemiecki — Kurt Arnold Findeisen, który napisał książkę p. t.: „Syn lasów", wiernie spisującą fakty i legendy stülpnerowskie.

Rozsądniejszy od Stülpnera i współczesnego mu Maya rozbójnika, był inny May, powieściopisarz niemiecki, który przygody swe przeżywał nie w lasach gór kruszcowych ale na papierze swych powieści. Przyniosły one autorowi duży majątek. Podjął rzemiosło po Stülpnerze i Mayu niejaki Hölz, który swój przemysł" rozbójniczy uprawiał pod flagą komunistyczną.

Ostatni przedstawiciele tego „fachu" o których wspomniano na wstępie, umieli sobie życie urządzić bardzo wygodnie. Droga do ich jamy prowadzi przez gęsty las świerkowy. Niespodzianie otwiera się pod nogami otwór lochu, przykryty dopasowanem dokładnie wiekiem, naśladującem do złudzenia teren. Po drabinie schodzi się do jamy, zaopatrzonej w piecyk, przyczem dym odprowadzano w bardzo pomysłowy sposób na powierzchnię. Około ścian stoją półki pełne cennych przedmiotów codziennego użytku, pełne cygar i różnych pożywnych rzeczy, jak konserw, wędlin, masła i wódek. Odkryto tam także saneczki, widocznie panowie rozbójnicy uprawiali w wolnych chwilach sport.

Policja stwierdziła, że mieszkańcami tej jaskini zbójców, byli dwaj zbiegli z więzienia chemnitzkiego włamywacze. niejaki 26-letni Otto Bräuer, pochodzący z Czechosłowacji i Ryszard Poller, który ma na sumieniu spory rejestr przestępstw, nieodkupionych jednakże jeszcze. Bräuera niedawno aresztowano.



— **Widzę, że stosunki pani z mężem poprawiły się ostatnio...**

— **O, nie... Zgodziliśmy się tylko na prowadzenie bójek i awantur w określonym dniu tygodnia...**

Zawody, o których się filozofom nie śniło...

:o:

„Czyściciel" szampana. — „Ustawiacz" worków złota. — Hodowca ropuch. — Zapalacz zapałek.—Sprzedawca mleka oślego.— Zbieracz mchu.

W Stanach Zjednoczonych, w kraju wszelkich możliwości, istnieje pewna dama, której zawód stanowi wyznaczanie imion dzieciom. Ogłasza w gazetach, że za skromną sumę pół dolara, gotowa jest nadać jakiemubądź dziecku stosowne imię. Zdaje się, że zawód ten opłaca się sowicie...

W związku z tem, opowiada pewne pismo angielskie o innych dziwnych zawodach, przeważnie w Anglji. Tak np. w miejscowości Chertsey istnieje herold kobieta ,niejaka p. Blaker, która od wielu lat obwołuje głosem donośnym wszelkie rozporządzenia obywatelom miasteczka.

Bardzo oryginalny jest też zawód **„czyściciela szampana"**. Urząd jego polega na tem, że pozbawia flaszki szampana tworzącego się w nich osadu, jednak tak, że butelka nie traci nic ze swej zawartości. Flaszki ustawia się korkami na dół tak, że osad osadza się na korkach, które ów czyściciel wyciąga szybko i zrzuciwszy osad, wkłada z powrotem. Wina nie ubywa ani kropli przy tej manipulacji, a wartość jego podwaja się.

Dziwny też jest jeden z amerykańskich urzędów w skarbie państwowym w Filadelfji. Polega na tem, że jeden z urzędników musi ustawiać **wory, wypełnione złotem w ten sposób, iż tworzyć muszą jakby mur bez żadnych rysów.** Jeden tylko urzędnik zna tajemnicę tego ustawiania worków w ten sposób, że ża den z nich nie wypadnie. Tajemnicę tę zawodową powierza on swemu następcy dopiero w dniu, gdy odchodzi na emeryturę.

Niecodzienny też jest zawód **wyrabiania bujaków dla lalek,** które wytwarza jedyna firma angielska.

Rzadki też jest zawód **hodowcy ropuch.** Istnieje w Anglji park na ropuchy, które zakupują ogrodnicy, gdyż pożyteczne te zwierzęta niszczą owady, żerujące na roślinach.

Istnieje też zawód **zapalacza zapałek** a mianowicie w angielskich fabrykach zapałczanych istnieje osobistość, której czynność polega na próbowaniu każdej poszczególnej paczki (?) co do jej wartości, przez zapalanie jednej zapałki z każdego pudełka.

Jest też sprzedawca **mleka oślego**, gdyż w Anglji są ludzie, uważający, że od używania mleka oślego zależy całe ich zdrowie.

Jest też w Londynie **zbieracz mchu**, który dwa razy w tygodniu wyjeżdża za miasto do lasu w odległości jakichś 30 klm. za Londynem, zbiera tam różne gatunki i sprzedaje je w mieście jako ozdobę.

W obronie honoru zmarłej matki

popełnił ojcobójstwo

i targnął się na własne życie.

Dwadzieścia lat minęło od chwili, gdy paryski inżynier A. Marseno rozwiódł się z swą żoną pod pozorem zdrady małżeńskiej.

Zostawił małżonkę wraz z dwojgiem dzieci: 3-letnim w onczas Filipem i kilku miesięczną Ewą, a sam wyjechał do Ameryki.

Opuszczona małżonka chwyciła się ciężkiej pracy i dała dzieciom wykształcenie. Filip skończył szkołę handlową i jest urzędnikiem w jednym z paryskich banków, Ewa zaś została nauczycielką.

Pani Marseno umarła przed kilku miesiącami. Przed śmiercią poleciła synowi, aby koniecznie odwiedził ojca i przekazał mu ostatnie pożegnanie umierającej żony, wraz z zapewnieniem, iż nigdy nie popełniła grzechu, o który ją obwinił.

Los zdarzył, iż bank wysłał młodego Marsena do Nowego Jorku, gdzie syn odszukał adres ojca i poszedł go odwiedzić.

Ojciec przyjął go chłodno, a gdy syn wyjawił mu wolę swej matki, starzec zaśmiał się i rzekł:

— Nie wspominaj mi o tej niegodziwej kobiecie, która skłamała nawet w obliczu śmierci.

Obelga ta dotknęła boleśnie młodzieńca, skoro zaś nieubłagany ojciec niehamował się w słowach i obrzucał zmarłą obelgami, chwycił syn za rewolwer i zastrzelił starca, poczem sam chciał popełnić samobójstwo, lecz tylko ranił się



52)

— To jest mniejwięcej wszystko — rzekł po chwili komisarz Jaskólski — co mogę panu w tej sprawie powiedzieć. Dalsze etapy śledztwa z wielu względów muszę narazie przed panem zataić. Wzlędy — czysto służbowe. A teraz chciałbym zadać panu kilka pytań.

— Słucham — odparł Sarnecki.

— Ciekawią mnie przedewszystkiem sprawy majątkowe pańskiego brata.

— Jeżeli idzie o to, nie wiele będę mógł w tej materji powiedzieć. Mieszkam od kilkunastu lat w Londynie i z tego chociażby powodu nie mogłem się bliżej interesować tą kwestją. W listach donosił mi Zbigniew, że powodzi mu się doskonale, o czem zresztą wiedzą wszystko w Łodzi...

— Aha... Pan jest jedynym sukcesorem majątku brata, prawda?

— Tak...

— Czy inni krewni nie czują się tym pokrzywdzeni?

— Nie mamy prawie wcale krewnych. Rodzice nie żyją już dawno, rodzeństwa nie mieliśmy. Jeden brat ojca zmarł przed wojną jeszcze w Melbourne, a z dwuch sióstr matki, które dawno już wyemigrowały do Stanów Zjednoczonych, jedna zmarła, a druga jest żoną jakiegoś miljonera... Pozatem brat jak również ja jesteśmy kawalerami.

— Czy brat pański nie zwierzał się panu w listach z jakichś trosk życiowych, z jakichś obaw?

— Nie, nie... Listy jego były zawsze nacechowane optymizmem człowieka, zadowolonego w zupełności z życia.

— Teraz proszę odpowiedzieć mi na następujące niedyskretne pytanie: pan odziedziczył po swym bracie nie tylko majątek, prawda?

Twarz Konrada pokryła się lekkim ledwo dostrzegalnym rumieńcem. Sam nie zdawał sobie sprawy, dlaczego to pytanie komisarza Jaskólskiego zmieszało go niezwykle.

— Panu idzie zapewne o pannę Lubasiównę, czy tak?.. — pytał, patrząc prosto w oczy detektywowi.

— Tak jest.

— Owszem... Odziedziczyłem ją również, jak się pan wyraził.

— Czyli łączą ją z panem takie same stosunki jak z bratem...

— Mniejwięcej — odparł sucho Konrad, mocno niezadowolony z tego wtrącania się Jaskólskiego w jego prywatne sprawy. Komisarz jednak, nie zwracając na to najmniejszej uwagi, indagował dalej:

— Czy jest to osoba godna zaufania? Pan ją pewno zdołał już bliżej poznać...

— W zupełności zasługuje na zaufanie. Pomimo, że była tylko kochanką brata, odnosił się do niej jak do najbardziej legalnej żony. Tak samo traktuję ją i ja.

Mówił to wszystko w sposób grzeczny, ale niemniej stanowczy. Raziła go niezwykle ta bezceremonjalność detektywa w bezpośrednim traktowaniu tak zw. „delikatnych spraw".

— No, starczy już na dzisiaj tego badania — uśmiechnął się pod wąsem Jaskólski. — Nie jest wykluczone, że za dzień, dwa wezwę pana do siebie.

— Proszę bardzo — odrzekł Sarnecki i pożegnał się z komisarzem.

Wsiadł do czekającego nań przed gmachem urzędu auta i kazał zawieść się do domu.

— Ciężką robotę będzie miał z tem wszystkiem Jaskólski — myślał, ćmiąc wyborne cygaro. — Sprawa jest więcej zagmatwana, aniżeli przypuszczałem. Czterech zbrodniarzy na jedną noc -- to rzeczywiście trochę zadużo. Ale sprytna bestja siedzi w tym komisarzu. Wie z pewnością więcej, aniżeli mi powiedział...

Zaśmiał się zcicha do siebie

— Oni wszyscy jednacy: nie mają zaufania do ludzi, pozbawionych munduru.

Auto zatrzymało się przed pałacykiem. Konrad otworzył drzwiczki i wyskoczył na chodnik. Portjer otworzył mu bramę.

— Czy pani w domu?

Nie, wyszła przed chwilą... Pojechała powozem...

— Dokąd?

— Nie wiem, nic nie mówiła...

Konrad zatrzymał się w miejscu, jakby sie nad czemś zastanawiał.

— Jeżeli pani przyjedzie, proszę powiedzieć, że jestem u siebie w gabinecie i czekam na nią.

— Dobrze.

Brama zamknęła się bezszelestnie.

(D. c. n.).



Poseł Norbert Barlicki (P. P. S.)

nowy minister robót publicznych (następca ministra Moraczewskiego).

Samobójstwo młodej lekarki

w obawie przed opinją pozbawiła się życia.

Piotrogród, 13 lutego.
Spec. służba tel. „Expressu".

Sensację w mieście wywołało wczoraj **niezwykłe samobójstwo młodej doktorki Walicównej.**

Zgłosiła się ona, celem uzyskania posady lekarza do dyrektora pewnego, poważnego przedsiębiorstwa i tam spotkała się z propozycją **spółżycia „na wiarę".**

Kiedy odrzuciła z oburzeniem tę propozycję, na wychodnem **otrzymała bolesny uścisk reki.**

Po niejakim czasie Walicówna zauważyła na swem ciele **ranke syfilityczna** i nie poddając jej bliższej analizie — **otruła się.**

W liście przed śmiercią prosi o zarządzenie oględzin lekarskich i zaświadczenie, że umarła niewinną. S. T.

Potworne morderstwo.

Czeladnik piekarski zamordował swego pracodawcę i całą jego rodzinę.

Berlin, 13 lutego.
Spec. służba tel. „Expressu".

W miejscowości Hofhein w mieszkaniu piekarza Backa, o godz. 4-ej zrana wybuchł pożar.

Przybyli na ratunek sąsiedzi, spostrzegli w sieni **ślady krwi, zasypane mąką.**

Wobec tego do płonącej piekarni wkroczyła zawezwana natychmiast policja, która wykryła **zwłoki Backa ze zdruzgotaną czaszką,** a w sypialni trupa zamordowanej **jego żony.**

W innym pokoju straż ogniowa znalazła ciężko poranione w stanie nieprzytomnym córki Backów.

Sprawcą straszliwej zbrodni jest **czeladnik Flersch,** którego zamordowany wydalił.

Flersch uciekł w ubraniu swego pracodawcy, przywłaszczywszy sobie znalezione w mieszkaniu pieniądze.

Stan córek Backów jest beznadziejny. (hr)

Ministra Benesza

odwiedzili w mieszkaniu złodzieje.

Praga, 13 lutego.

W mieszkaniu ministra spraw zagranicznych Benesza, dokonano znacznej kradzieży. Łupem złodziei były najróżniejsze wartościowe dzieła naukowe, antyki i biżuterja.

Policji, która przedsięwzięła natychmiast energiczne śledztwo, udało się już wykryć część skradzionych rzeczy. — Władze bezpieczeństwa są już na tropie zorganizowanej szajki złodziejskiej, która dokonała włamania do mieszkania ministra.

Bandyta o 10 nazwiskach

wprawia w zakłopotanie policję całej Polski.

POSIADA ELEGANCKI SAMOCHÓD, PRZY POMOCY KTÓREGO PRZENOSI SIĘ SZYBKO Z MIEJSCA NA MIEJSCE.

Pomiędzy innemi miastami odwiedził również w swoim czasie Łódź.

Łódź, 13 lutego.

Władze bezpieczeństwa prowadzą od pewnego czasu pościg za niebezpiecznym dezerterem, który po ucieczce ze szpitala więziennego w Toruniu uprawia w rozmaitych stronach Polski **bandycki proceder.**

Nazywa się ten osobnik Aleksander Markowski i był plutonowym 51 pp. — W dniu 23 kwietnia ub. roku uciekł on ze szpitala i odtąd wszelki ślad po nim zaginął.

Prawie jednocześnie w różnych okolicach kraju, w większych miastach, rozpoczęły się debiuty rozmaitych oszustów, szantażystów i bandytów. **W Warszawie, Łodzi, Krakowie, Częstochowie, Katowicach etc.,** pojawiły się jakieś indywidua, ubrane w mundury wojskowe a nazywające się: Jerzy Dąbrowski, Bronisław Lewandowski, Wawrzyniec Jaworski, Marczewski, Jagodziński, Jerzy Jackiewicz, Jerzy Ponikowski, Mazurkiewicz, Nałkowski i t. d.

Niebawem jednak okazało się, że w tym tłumie nazwisk oficjalnych operował perfidnie i ostrożnie, **krwiożerczy, jak ryś, chytry jak lis — dezerter Aleksander Markowski,** który używał aż 10 rozmaitych nazwisk.

Żandarmerja warszawska zaczęła łotrzykowi następować na pięty, zwłaszcza od niedawna, po zamachu morderczym, którego ofiarą padł w Warszawie właściciel sklepów masarskich, Weber.

Ranił go wówczas jakiś bandyta, ubrany w mundur wojskowy, a to w chwili, kiedy Weber usiłował go zatrzymać na Powiślu, domagając się zwrotu oszukańczo wyłudzonych odeń pieniędzy. Padł strzał rewolwerowy — i zbrodniarz znikł.

W kilka dni potem, dwóch oficerów zatrzymało w Częstochowie młodego podporucznika, którego umundurowanie zdradzało pewne niedokładności.

Ale sprowadzony do komendy placu, domniemany podporucznik zdołał zmylić czujność oficera dyżurnego — i znikł jak kamfora.

Po niewczasie dopiero porównano rysopis zbiega z listami gończymi, rozesłanymi przez żandarmerję warszawską i przekonano się, że to był właśnie poszukiwany Markowski.

Zaraz następnego dnia sygnalizowano nowy występ nieuchwytnego bandyty pod Gdańskiem. Jak zawsze jednak dotychczas, znikł on znów bez śladu.

Wiadomo tylko, że **dorobił się na dotychczasowej praktyce złodziejskiej samochodu na 6 osób** i że przy jego pomocy przerzuca się z jednego miejsca na drugie.

Wiadomo także, że ma dwuch pomocników, z których jeden, ubrany również w mundur wojskowy, gra rolę jego ordynansa. Trzeci z tej spółki ma być młodzieńcem bardzo przystojnym i eleganckim.

Władze bezpieczeństwa wytężają wszystkie siły, aby dostać wreszcie w swe ręce niebezpiecznego opryszka.

Samobójstwo z miłości ku Mussoliniemu.



Księżna Gabrjela Mantschedda siostra słynnej artystki teatralnej i filmowej Marji Orskiej przed kilku dniami popełniła samobójstwo.

Księżna, któr po wyjściu za mąż za arystokratę rzymskiego, została obywatelką angielską, była na raucie w klubie „Teatr i Film" w towarzystwie dwuch włoskich aktorów. Księżna zażądała od dyrygenta orkiestry, by zagrał tusz na cześć Mussoliniego. Gdy ten odmówił, podrażniona księżna opuściła klub.

Tej samej nocy powiesiła się w hotelu na oknie.

Na zdjęciu widzimy księżnę (na lewo) wraz z jej siostrą, divą filmową Marją Orską (na prawo).

„Precz z P. U. P. P-em!"—

krzyknęli amerykanie i postawili na ulicach *automaty do wyszukiwania pracy.*

New Jork, 12 lutego.
Sp. służba tel. „Expressu".

Osobliwy pomysł wprowadzili w życie amerykanie:

automat do wyszukiwania pracy.

Wystarczy wrzucić do automatu dolara, aby otrzymać kartę, zawiadamiającą o wakującem miejscu,

o które nikt się jeszcze nie starał.

Automat ma przegródki numerowane. Każda przegródka ma odpowiedni napis i wyjaśnienie, jakie w niej znajdują się posady, jakie warunki i t. d.

Gdy poszukujący pracy wybierze sobie odpowiedni dział, wrzuca pieniądze **i natychmiast otrzymuje właściwy adres.**

Ponieważ w automacie każda posada czy praca napisana jest

raz jeden tylko,

poszukujący może być pewny, **że**

niema spółzawodników.

Jeżeli zaś spodziewanego zajęcia z jakiejkolwiek przyczyny

nie otrzyma,

udaje się do towarzystwa automatów i **tam zwracają mu wrzuconego dolara.**

Pierwszy aparat tego rodzaju ustawiono

w Los Angelos, w Kalifornji.

Zdobył sobie odrazu

tak wielkie powodzenie,

że wnet ustawiono ich wiele, nietylko w Los Angelos, ale i w innych miastach. **X.**

13-letnia dziewczyna

hersztem bandy rabusiów.

Pięknością swą zwabiała ofiary, które następnie mordowano.

Paryż, 12 lutego.

Policja paryska wykryła bandę rabusiów i morderców, złożona z dzieci.

Na czele stała 13-letnia Anna Dorint, dziewczyna wyjątkowej piękności.

Działalność jej polegała na tem, iż zwabiała mężczyzn do umówionych lokali, w których czekali już jej wspólnicy.

Przybysza obrabowywano doszczętnie, a jeśli stawiał opór, zakłuwano go nożami.

Banda Anny Dorint ma na sumieniu kilkanaście morderstw połączonych z rabunkiem.

Najnowsze środki w walce z bandytami.

zastosowała policja paryska.

Paryż, 13 lutego.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Dotychczas kronika zapisała mnóstwo wypadków, kiedy bandyci ścigani przez policję ranili, a często i zabijali swych prześladowców.

W Paryżu zastosowano obecnie dla uniknięcia podobnych wypadków najnowsze i nader praktyczne środki przy chwytaniu bandytów.

Policjanci mają przy sobie rewolwery specjalne i bomby, które po strzale lub wybuchu

wydają gryzący dym,

oślepiający bandytę, oddającego się w ręce policji.

Po pewnym czasie **ten oszałamiający skutek dymu ustaje** i bynajmniej nie szkodzi zdrowiu danego osobnika, postrzelonego z rewolweru lub nawet zaatakowanego bombami. (— ia. —)

ZNANY KOMIK WIEDEŃSKI

padł ofiarą katastrofy samochodowej.

Wiedeń, 12 lutego.

Znakomity wiedeński komik teatralny Ernest Tautenhay oraz jego małżonka, również artystka operetki, padli ofiarą katastrofy automobilowej. Pani Tautenhay jest ciężko ranna, jak również i jej małżonek. W dniu wczorajszym w „Carltheather" w sztuce „Donna Gloria", w której kreował T. główne role, występował już inny aktor.



Armję sportową Ameryki tworzą studenci.

HALE I BOISKA CIESZĄ SIĘ TAM WIĘKSZĄ OPIEKĄ CIAŁA PROFESORSKIEGO ANIŻELI SALE WYKŁADOWE.

Każdy amerykański uniwersytet posiada własny stadjon sportowy, nadający się do uprawiania wszelkiego rodzaju sportów.

Rzecz zrozumiała, że o sukcesach sportowych, tej miary, jakie osiągają amerykanie, żaden naród Starego Świata nie może nawet marzyć. Lecz nie o to nam chodzi, gdyż Polska nawet za sto najbardziej urodzajnych lat nie osiągnie tego, co dzisiaj posiada Ameryka. Nas przecież nie stać pod tym względem na zrównanie się z państwami o połowę lub więcej od Polski mniejszemi.

Przysłuchajmy się przynajmniej temu, co opowiada o życiu amerykańskich słuchaczów uniwersyteckich, pewien europejczyk, studjujący na uniwersytecie w Fordham:

W porze zimowej cały program wychowania fizycznego, które jest główną częścią programu uniwersyteckich studjów, w specjalnie dla tych celów zbudowanej krytej hali sportowej.

Każdego dnia o godz. 8-ej wieczorem tysiące widzów zalegają trybuny, a kilkaset słuchaczów i słuchaczek: bieżnie skocznie, miejsca wyznaczone do rzutów itp. Ze względu na udział mas w każdej gałęzi sportu ćwiczenia i zawody trwają zwykle do północy, a nawet dłużej. Są to tak zw. wieczory sportowe.

Uprawianie sportu jest tam obowiązkiem, to też i w ciągu dnia podwoje zarówno hali sportowej, jak i sal wykładowych otwierają się i zamykają naprzemian co godzina, wchłaniając i wypuszczając słuchaczy.

Nie należy też do rzadkości, że wybijającym się słuchaczom - sportowcom udziela się subsydja i kształci się ich zupełnie darmo.

Charakterystycznem jest, że podczas godzin wychowania fizycznego w hali sportowej są obecni nie tylko odnośni wykładowcy, lecz całe ciało profesorskie przyglądając się wyczynom swych wychowanków i zachęcając ich do pracy. Przykładem świecą tu w pierwszym rzędzie, duchowni, profesorowie — pastorzy, którzy zwłaszcza w godzinach porannych, jeszcze przed słuchaczami do hali sportowej przybywają pozostając w niej najdłużej niemal do końca.

Panowie ci podkreślają z naciskiem i przy każdej sposobności, że wychowanie fizyczne i sport uważają oni za najważniejszą część programu uniwersyteckich wykładów, gdyż tylko w ten sposób zapewnia się młodzieży, zwłaszcza wielkomiejskiej zdrowie, a zdrowie to przyszłość narodu i państwa.

Czy kiedyś ta maksyma zostanie u nas zrozumiana, bo o wprowadzeniu jej w czyn nie może być nawet mowy — wiedzą tylko bogi. F. R.

Norweg Charles Hoff amerykańskim obywatelem.

„Najlepszy lekko-atieta świata" bije rekord w skoku o tyczce we fraku, białej kamizelce i długich spodniach

Jak komunikują z New-Jorku, bawiący w Ameryce na turnieju lekkoatletycznym, mistrz świata w skoku o tyczce, norweg **Charles Hoffs**, w przeciwstawieniu do mistrza Niemiec **Houbena**, święci tam same trjumfy.

Swego czasu „Express" donosił że Hoff wybiera się do Ameryki gdzie przyrzekł on pokazać dumnym yankesom, takie rzeczy, o jakich im się nie śniło. Mianowicie postanowił on we fraku, białej kamizelce i długich spodniach pobić rekord świata w skoku o tyczce. Prócz tego zamierzał on występować dla filmu ze swemi specjalnościami.

Pierwszemu przyrzeczeniu uczynił on zadość, skacząc onegdaj w krytej hali 4.33 m. przy akompanjamencie orkiestry, grającej norweski hymn narodowy.

Chwila ta będzie dlań nieocenioną.

Bo oto w momencie, gdy Hoff przygotowywał się do swego mistrzowskiego skoku, a orkiestra zaintonowała hymn Norwegji, kilkunastotysięczny tłum, odkrywszy głowy zerwał się z miejsc i wysłuchał z powagą granego hymnu. Lecz w chwili, gdy fenomen przesadził poprzeczkę, tłum ten całą siłą swych gardeł i piersi wydał owacyjny okrzyk, na cześć największego i najlepszego sportowca świata.

Po tym fakcie cała prasa amerykańska poświęca fenomenalnemu skoczkowi wstępne artykuły. Ze wszystkich stron Ameryki otrzymuje on zaproszenia na gościnne występy.

Zdaje się jednak, że turniej ten nie przejdzie dlań bez echa, względnie następstw. Hoff odbywa bowiem podróż poślubną po Ameryce ze swą małżonką, wielką entuzjastką sportową, której yankesi bardzo zaimponowali. A ponieważ, że i Hoff, ze swej podróży i sukcesów jest bardzo zadowolony, zamierza on objąć redakcję jednego z poważniejszych pism sportowych amerykańskich i przyjąć obywatelstwo Nowego Świata.

Jednakże Norwegja, straciwszy w Hoffie słynnego obywatela, nie straci słynniejszego jeszcze sportowca, gdyż w myśl przepisów olimpijskich, dany atleta tylko w barwach tego państwa, względnie narodu, może nadal występować, których raz lub więcej poprzednio honoru bronił. A wiadomem jest, że Hoff już dwukrotnie występował na olimpjadach w barwach Norwegji.

Włochy i Hiszpanja

to Mekka „zwędzonych" piłkarzy.

—:o:—

Gdy w całej Europie foot bal przechodzi kryzys w Hiszpanji znajduje się on u szczytu rozwoju.

„Express" donosił już niejednokrotnie o emigracji najlepszych węgierskich gra czy do Włoch.

Fakt ten spowodował swego czasu ostry zatarg pomiędzy obu związkami tj. węgierskim i włoskim. Dzięki okazanej w ostatniej chwili przez poszkodowany związek węgierski gotowości do kompromisu, ostrze tego zatargu zostało przytępione, ale poniesione przez sport węgierski straty są tak dotkliwe, że ich nawet utworzony później kartel nie wynagrodził.

Jeszcze jedną niepowetowaną szkodę, natury moralnej, poniosło węgierskie piłkarstwo.

Oto, walne zebranie węgierskiego Z. P. N., przyparte wprost do muru nadmierną emigracją swoich graczy zmuszone było zgodzić się na częściowe wprowadzenie zawodowstwa. Przeciwko tej ostatniej ewentualności, walczyło, całe a tak liczne węgierskie społeczeństwo sportowe, wiedząc że z tą chwilą katastrofa musi nastąpić. Lecz niestety, stanęło ono już wobec dokonanych faktów Wybrało więc z dwojga złego — mniejsze, zapewniając graczom ciągnącym ze sportu zyski, „uczciwy" zarobek zatrzymując w ten sposób lepszych graczy w kraju.

Jest to dla tak ambitnego i wysoko usportowionego narodu fakt bardzo przykry, lecz nie mniej nieunikniony.

Ale czyż tylko same Węgry ucierpiały na włoskiej zachłanności? Przynajmniej — przecież i Polska może się już „poszczycić"... swoimi emigrantami Tymi pierwszymi propagatorami polskiego sportu we Włoszech są jak wiadomo, wielokrotni reprezentatywni polscy gracze, Görlitz i Słonecki z lwowskiej Pogoni, którzy w zupełnie odpowiedniej chwili, umknęli przed karzącą ręką sprawiedliwości sportowej.

Zdaje się jednak, że we Włoszech nastąpił już pewien przesyt, gdyż o dalszych wędrówkach jest zupełnie cicho.

Taka ewentualność czeka bezwzględnie i włoską piłkę nożną, która obecnie znajduje się na najwyższym szczeblu swego rozwoju. Bowiem ta nieubłagana ewentualność nie pominęła jeszcze nikogo; odczuwamy ją i my aż w nazbyt dotkliwym stopniu.

Natomiast niezbadane są drogi, jakie mi chodzi piłkarstwo hiszpańskie.

U nas nikt się jeszcze nie zbogacił na sporcie i nie stać nas na tego rodzaju eksperymenty, jak ściąganie z całego świata najsłynniejszych graczy, jak to od kilku lat aż do ostatniej chwili czyni Hiszpanja.

Schaffera zaprasza się radjotelegraficznie, a jak donosi prasa zagraniczna, najlepsi czescy środkowi pomocnicy, Carwan i Kolenaty, są już prawie w drodze do Hiszpanji.

W powodzeniu piłki nożnej w Hiszpanji tkwi jakaś tajemnica, którą będzie z pewnością sztuka trafienia do przekonania widzowi odpowiednią organizacja i reklamą, że to co się mu pokaże będzie czemś niedoścignionem i niezrównanem. Niestety takiego sprytu, my Polacy nie posiadamy jeszcze. **Fr. Romanek.**

Boks.

Na dzień 7 i 8 b. m. wyznaczono wielki turniej bokserski, w którym najgłówniejszą rolę miało odegrać spotkanie pomiędzy dwoma sławami Niemiec, Breitensträter—Diener.

Dwaj tej miary mistrze, przygotowują się bardzo starannie do walki. Uczynili to i tym razem, lecz z tą różnicą, że Diener jest w najlepszej formie, natomiast Breitensträter wytrenował sobie nerwową chorobę.



Breitensträter

Gruntowny, przedmeczowy trening zaczynał on stale przy wadze 171 funtów i trenował aż do spadnięcia na 16[illegible] funtów. Jednakże tym razem, Breitensträter przystąpił do treningu z wagą 168 funtów, a po strenowaniu 5 funtów zaniemógł. — Wezwani trzej lekarze stwierdzili u niego liczne objawy nerwowości no i w konsekwencji wykluczył zupełnie walkę.

A tymczasem organizatorzy turnieju nie mając pod ręką odpowiedniego „Ersatzu", udali się z pokorną prośbą do wszystkich dostępnych i odpowiadających Diener'owi pięściarzy z Paolinem włącznie, jednakże dotychczas nie wiadomo czy kogo zobowiązali.

Za tę niespodziankę, kierownika Breitensträtera, spotkały ciężkie zarzuty.



Scotts, słynny łyżwiarz amerykański dokonał na jednym z torów łyżwiarskich w Chicago sensacyjnego skoku na łyżwach przez 9 beczek.

„Powrót taty“ Niemickiewicza.



Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wnet na miasto
Na „deptak“, na Plac Wolności:
Tata nie wraca — miał przyjść na dwunastą,
Usycham z wielkiej żałości...

Wyszedł wszak zrana.. Dotąd ani słuchu
Niema, więc martwię się srodze,
Wszak nowe mamy przepisy o ruchu.
Pełno policji po drodze.



Słysząc to dziatki, biegną na ulicę
Siostra z siostrzyczką i bratem,
Ze strachu, grozy przybladły im lica:
Kto wie, co stało się z tatem.

Wciąż słychać turkot... Dryndy jadą drogą,
Od aut ulica się roi.
Skoczyły dziatki i krzyczą jak mogą:
„Tato, ach tato tam stoi!“.



Obaczył kupiec wierne dziatki swoje —
Jesteście? Ach, dzięki Bogu!
Ulicą bałem się przejść, więc tu stoję
Od kilku godzin na rogu...

„Chodźcie do domu“ — na dziatki tak woła
Dość już sterczałem jak głaz tu“...
Idą... A wtem ich obskoczy dokoła
Posterunkowych dwunastu



Płaszcze ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok groźny spogląda wokół
Ten chwyta brauning, ów zaś szablą błyska
Trzeci znów pisze protokuł.

Krzyknęły dziatki do ojca przypadły,
Łzy, rozpacz i lament wielki.
„Ach, znowu grzywna“.. — jęknął pan wybladły
„Wystawię chyba wekselki“.



Wtem — „Stójcie, stójcie!“ — pan komisarz woła
I spędza policję z drogi,
Poczem badawczo spojrzawszy dokoła —
„Idź — rzekł do kupca — bez trwogi“..

Kupiec dziękuje, a on tak mu rzecze:
„Nie dziękuj, bo gdyż albowiem —
Czemu odchodzisz cało człowiecze,
Zaraz i wnet ci opowiem...



Pierwszybym tobie spisał protokuł,
Wsadziłbym w lochów ciemnice,
Śledztwobym wdrożył, w kajdany okuł,
Boś przeszedł wskos przez ulicę.....

Lecz jesteś kupcem... Idź-że kupcze, do dom...
Źle szedłeś — trudno, nie szkodzi...
Niech ci to tylko będzie osłodą —
Wszystko dziś źle idzie w Łodzi.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procen drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.